XIII. [i.e. XIV] Kraków, 15 lipca 1911. Nr. 14.

„BOCIAN"

Wychodzi 1-go i 15-go każdego miesiąca.

Kwartalnie: z przesyłką pocztową 2 korony, 2 marki 25 fen., 1 rbs. 25 kop.

ADRES REDAKCYI I ADMINISTRACYI:
KRAKÓW XV. ul. Nowowiejska 83 (Dom własny), Telefon Nr. 479.
W Królestwie Polskiem i Cesarstwie Rosyjskiem:
Biuro G. Ungra, Warszawa, Aleje Jerozolimskie 78.



— Mogłabym się ostatecznie zgodzić na pańską propozycyę, proszę mnie jednak przedtem zaznajomić ze stosunkami finansowymi swych przyjaciół...

Zagadki dla starszych.

— Jaka jest różnica między sianem a słomą?
— Nie wiem!
— Bój się Boga! Ty nie wiesz tego? Przecież na tem zna się każde bydlę, nawet najgłupsze!

— Co to jest? Wchodzi się do tego przez jedną dziurę, a wychodzi się na zewnątrz przez trzy i dopiero wtedy jest się w środku?
— Koszula!

W wypożyczalni.

Służąca (odnosząc książki): Pani prosi o nowe książki, ale życzyłaby sobie coś skonfiskowanego...

Poniedziałkowa.

Gdy go wypchnięto z „Turystyki“,
Bowiem coś... gdzieś tam... brakowało
„Postępu rycerz“ imć pan Rosner
Sztandar opinii chwyta śmiało.
Na Głąbińskiego podle szczeka,
Stańczykom jak pies liże łapy,
Za co przez wdzięczność z swego stołu
Rzucają chętnie mu ochłapy.
Ale wybory się skończyły,
Więc wkrótce ujrzym, ach, niestety!
I śmierć i pogrzeb rosnerowskiej
Poniedziałkowej tej *Prewety*.

Pouczenie.

Żona (wskazując mężowi na obraz przedstawiający Judytę z głową Holofernesa): Przypatrz się, mój mężu, jak to źle się kończy, gdy mężczyzna zaraz po kolacyi chce iść spać!

Postępowanie sumaryczne.

— Więc nie żenisz się już z tą siłaczką cyrkową?
— Wybiła mi to z głowy, a przytem równocześnie i trzy zęby!...



Na ulicy.

Pan Józef, słomiany wdowiec od dwu tygodni, spacerując po wyjściu z biura po plantacyach, spotyka przypadkowo pannę Stasię, dawną swą znajomą, która w czasie poprzedniej nieobecności jego żony, z taką precyzyą i wdziękiem odgrywała przez cały miesiąc rolę „kuzynki z prowincyi“... która przyjechała do Krakowa celem przygotowania się do egzaminu. Odnowienie stosunków nastąpiło natychmiast, w braku innych, przyjęła panna Stasia ofertę pana Józefa.

— Czy jednak dochowasz mi przez ten miesiąc wierności? — zapytała na zakończenie.

— Nie wiem! — odparł zagadnięty — w każdym razie będę się starał! Przy mojej żonie wyszedłem zupełnie z wprawy!

Legenda.

Moric i Szloma czytają wspólnie biblię i dowiadują się z niej, że król Salomon utrzymywał na swym dworze tysiąc młodych dziewcząt...

— Słuchaj Moric! — rzecze Szloma, kiwając z niedowierzaniem głową — żebym ja miał tyle dziewcząt i żebyś ty miał tyle dziewcząt, ile on ich miał mniej niż tysiąc!...

Trafna definicya.

Literat, jest to człowiek, który musi *wypróżniać* głowę, aby módz *napełnić* swój żołądek.

W kłopocie.

— Więc nie chciałaby pani, panno Zosiu, zostać panią pułkownikową?..
— To jest, właściwie mówiąc, chciałabym! Nie wiem tylko, czy dałabym sobie radę z całym pułkiem...

Mecenas.

— Bardzo mi się podobała pańska najnowsza powieść! Tak jest, bardzo!... Zgadzam się z panem w zupełności na punkcie zapatrywań na kwestyę społeczną... Gdy mi tylko czas pozwoli, przeczytam sobie pańską pracę, szkoda tylko, iż nie kazał pan porozcinać kartek!...

Trzej sprawiedliwi.

Jasio Stapiński cieszy się sukcesem,
Bo znów ludowców w Kole jest prezesem.
Trzy tylko głosy nie padły na niego,
Trzy tylko głosy czci ludowców strzegą.
Stąd prosty wniosek: w gronie tem jedynie
Dziś się znajdują tylko trzy nie... kwiczoły.

Salomon o miłości.

Miłość ma się tak do małżeństwa, jak niedziela... pardon... sobota... do dnia powszedniego.

Klęski kobiet nie zawsze są zwycięstwem mężczyzn.

Tylko niedoświadczony nazywa nieszczęśliwą taką miłość, która się nie kończy małżeństwem.

Mądrym trzeba być, aby znaleźć sobie przyjaciółkę, daleko jednak mądrzejszym, aby się jej potem pozbyć!...

Nieszczęśliwa kobieta.

— Jakże tam miewa się żona dobrodziejka? Bardzo dawno już jej nie widziałem...
— Źle! Zupełnie źle! Z każdym dniem gorzej! Wyobraź pan sobie, wie kilkanaście najświeższych bajek, a tu lekarz zabronił jej mówić z powodu chrypki!...

Fatalne skutki roztargnienia.

(Humoreska).

Pan Ignacy, człek, jak to powiadają poczciwy, że przyłóż go do rany, posiadał jednak paskudną wadę, którą odznaczają się szczególniej ludzie uczeni, a głównie profesorowie, był do niemożliwości roztargnionym i absolutnie nie mógł się z tego wyleczyć, choć żona wpływała nań w najrozmaitszy sposób, a on znanym był z uległości. W tym wypadku wszelka ingerencya ze strony pani domu okazała się bezskuteczną, pan Ignacy ciągle stanowił niewyczerpany temat rozmów, a jego przygody pobudzały do śmiechu nawet cierpiących na czarną melancholię i niefortunnych kandydatów do Rady państwa, nie cieszących się wcale wesołem usposobieniem po poniesionej klęsce. O ile się tylko dało, nie wypuszczała go pani Pelagia ze swej troskliwej opieki, chroniąc od przykrych nieporozumień, nie zawsze się jednak tak złoży, że oboje małżonkowie mogą być równocześnie obok siebie, a wówczas pan Ignacy strzelił na pewne jakieś głupstwo, którego potem żałował, a nawet niejednokrotnie musiał za nie i pokutować.

W ostatnich dniach czerwca opuścili państwo Ignacowie duszne mury Krakowa i korzystając z urlopu małżonka wybrali się na wypoczynek do Zakopanego, obiecując sobie, że dopiero z początkiem września zjawią się nad modrą Wisłą i zasklepioną Rudawą.

Człowiek jednak strzela, a Pan Bog kule nosi, okoliczności złożyły się tak fatalnie, iż pan Ignacy musiał w połowie lipca zjawić się absolutnie w Krakowie i to właśnie w czasie, kiedy jego czcigodna połowica, nie mogąc przerywać rozpoczętej kuracyi, musiała pozostać w Zakopanem. Bojąc się jednak, aby małżonek w czasie pobytu w mieście nie palnął znów pozbawiony jej opieki jakiegoś głupstwa, zatelegrafowała do jednego z jego przyjaciół, podając dokładną datę jego przyjazdu i prosząc, aby go ani na krok nie odstępował.

O oznaczonej godzinie zjawił się pan Karol na dworcu krakowskim, pomimo jednak najskrupulatniejszych poszukiwań nie znalazł pana Ignacego. Gubił się w domysłach, coby to miało znaczyć, nie ulega bowiem kwestyi, że z Zakopanego musiał wyjechać, chyba więc w roztargnieniu wysiadł może na jakiej innej stacyi, dajmy na to na Podgórzu i stamtąd dorożką podążył do mieszkania Karola, u którego się miał zatrzymać. Nie pozostawało nic innego, trzeba było szukać go gdzieindziej, ewentualnie zawiadomić o tem telegraficznie panią Pelagię w Zakopanem.

W mieszkaniu o panu Ignacym nic nie wiedziano, nie było go także i w jego własnem gniazdku, dokąd mógł zajechać przez zapomnienie. Depesza od pani Pelagii doniosła wyraźnie, że pan Ignacy zupełnie zdrów i w doskonałem usposobieniu opuścił w oznaczonym czasie Zakopane. Stroskana małżonka zawiadomiła nadto pana Karola, iż najbliższym pociągiem przybywa do Krakowa w poszukiwaniu za swą drogocenną zgubą.

Dla pana Karola rozpoczęła się noc, o jakiej nawet nie miał pojęcia! Energiczna kobieta zwróciła się telegraficznie do wszystkich naczelników stacyi na przestrzeni Zakopane-Kraków z prośbą o ewentualne informacye o swym małżonku, depesze polecila zaś adresować do pana Karola, którego też co kwadrans budził posłaniec z telegrafu. Wszystkie brzmiały prawie jednakowo, iż o zaginionym nic nie wiadomo. Dopiero nad ranem doniósł urząd stacyjny w Suchej co następuje:

„Wspomniany pasażer obwiniony o ciężkie przekroczenie przeciw obyczajności, jakiego według zeznań dwu współpasażerów miał się dopuścić wobec jednej z towarzyszek podróży, został tutaj zatrzymany, ponieważ zaś nie mógł się wylegitymować, odstawiono go do aresztów tutejszego sądu powiatowego.

Podpisano: *Urzędnik ruchu*“.

Wiadomość ta ugodziła w pana Karola, niczem piorun z jasnego nieba! Pana Ignacego znał od lat wielu, jako spokojnego obywatela, nie mogło mu się więc ani nawet pomieścić w głowie, w jaki sposób i z jakiego powodu miałby się dopuścić tak skandalicznego występku i to do tego on, uosobienie cnoty i wierności małżeńskiej... Chyba znów jakie nieporozumienie, może i w tym wypadku wchodzi w grę to jego fatalne roztrzepanie i roztargnienie...

Że tak będzie, a nie inaczej, o tem pan Karol nawet nie wątpił, kto jednak wie, czy władze sądowe uwierzą temu tak na słowo i co powie na to jego żona, ta purytanka i energiczna kapłanka domowego ogniska... Obawy nie były bezpodstawne, pani Pelagia, przybywszy rano do Krakowa i dowiedziawszy się o treści telegramu, zacisnęła pięści i zawołała w najwyższej irytacyi:

— A to nędznik! Spodziewałam się tego! Wyobraź pan sobie, już wczoraj, gdym go odprowadzała na dworzec w Zakopanem, miałam złe przeczucie! Na pożegnanie chciał pocałować jakąś nieznajomą kobietę... Wymawiał się wprawdzie, że wziął ją za mnie, ale ja wiem, że to nieprawda, zwłaszcza, że ta dama wsiadła do tego samego co i on przedziału!... Dlaczegóż zresztą nie chciał się wylegitymować?... Przecież miał przy sobie swoją legitymacyę kolejową z fotografią!... Nie, w tem coś jest, o czem dotąd nie wiem, ale póty nie spocznę, póki tego nie zbadam!...

— Ależ, łaskawa pani! — zauważył pan Karol, tłumacząc — proszę tego nie brać tak seryo! Ja jestem najświęciej przekonany, że tutaj wchodzi w grę tylko jego roztargnienie!

— Ładne mi roztargnienie! Zamach na cnotę bez-



I to pociecha!

Pan Pieniacki, zapalony procesowicz, o lada głupstwo „prawował“ się w sądzie ze swymi przyjaciółmi i nieprzyjaciółmi. Niedawno zaskarżył jednego z nich o jakąś tam bagatelkę, wygrał sprawę w dwu instancyach, przegrał jednak w ostatniej, to jest przed Najwyższym Trybunałem, dokąd zwrócił się jego przeciwnik.

Gdy mu zakomunikowano ostateczną decyzyę sądową, przyznającą słuszność jego przeciwnikowi, rzekł, zacierając ręce:

— Przegrałem? Nic nie szkodzi! To mnie przecież pociesza, że ja miałem dwa razy słuszność, a on tylko raz!...

Westchnienie młodego małżonka.

— Mężusiu, już mnie nie kochasz, skoro nie chcesz jeść obiadu, który sama ugotowałam!

— Ależ, moja droga! Serce ciągnie mnie ku tobie, żołądek jednak odpycha mnie od ciebie!...

W haremie sułtana marokkańskiego.

— Wiecie, moje małe, nasz sułtan będzie musiał uciekać... Francuzi nadciągają!

— E... niech sobie ucieka, my możemy zostać! Francuzom nie narażajmy się, bo to przecież potęga!...

Z teatralnej krytyki.

Codziennie, przypatrując się, grze naszych młodszych artystów, przekonujemy się dowodnie, że niedoścignione wzory na deskach naszego teatru, którzy publiczność krakowską pobudzali do śmiechu o jakim dziś nawet nikt nie ma pojęcia, tacy Wojdałowicze, Frenkle, Fiszery, Wojnowskie, nie mają między młodem pokoleniem aktorskiem absolutnie godnych następców... Zaiste, dzisiaj naszych *komików*, nie można stanowczo *brać na seryo!*..

Cigarillos.

Ubogi człeku cygarowy
Czy chodzisz w łapciach, czyś jest bosy
Nie daj rządowi się okradać,
Lecz tylko pal *Cigarillossy.*

Musiałbyś bowiem być bogaty,
Od kapitału żyć z procentów,
Byś mógł za nędzne *Regalitas*
Płacić w trafice dziesięć centów.

Nawet kapustos *Portoriko,*
W co tylko z trudem świat uwierzy,
Kosztuje dzisiaj (strach pomyśleć!)
Sztuka na sztukę ośm halerzy.

A *Cigarillos* chociaż podłe,
Choć ci pysk krzywi w każdą stronę,
Ma tę zaletę, że ich zawsze
Masz sztuk dwadzieścia za koronę.

Więc choć paleniem takich liści
Żywota sobie nie umaisz,
Możesz to zyskać, że się wkrótce
Od cygar całkiem odzwyczaisz.

Wspomnienie.

— Przypominasz sobie, moja żoneczko? Tutaj, w tem właśnie miejscu oświadczyłem ci swą miłość i ukradłem pierwszego całusa!

— Więc to ty byłeś?...

Na torze wyścigowym.

— Pańska klacz jest doprawdy prześliczna! Zazdroszczę jej tego wdzięku!

— I ja jej sam zazdroszczę, gdyż nie stoi, tak jak ja, pod kuratelą!



Pedagogiczna pociecha.

Profesor: Bardzo mi żal, moja łaskawa pani, iż jej syn się zastrzelił... Niech to panią jednak pocieszy, że właśnie teraz miał siadać do matury, gdyby więc był przepadł przy egzaminie, a na to się zanosiło, miałaby pani więcej zmartwienia!...

Maksymy doświadczonego.

— Najwięcej pieniędzy idzie na marne, gdy człowiek chce płacić swoje długi.

Daleko przyjemniej jest iść w niedzielę na spacer, niż w powszedni dzień pracować.

Delikatna wskazówka.

Młody człowiek: Łaskawa pani ma aż pięć córek... Czy nie wolałaby pani n. p. syna?

Mama: Chyba dawniej... dziś kontentowałabym się zięciem!...

Wyrzut.

— Uwielbiam cię, jesteś moją boginią!

— A dlaczego nie chcesz przystąpić do ołtarza?

Między przyjaciółmi.

— Czy myślisz kiedy o żeniaczce?

— Nieraz... przy końcu miesiąca!

bronnej kobiety w wagonie kolejowym i to do tego w obecności dwu świadków!... Nie, to doprawdy straszne! Jadę natychmiast do mojego adwokata i stanowczo wnoszę podanie o sądowy rozwód od stołu i łoża! Z takim jawnogrzesznikiem nie potrafiłabym żyć pod jednym dachem!..

Wiele trudów i zachodów kosztowało pana Karola przekonanie pani Pelagii, że przecież może być w błędzie, oburzona niewiasta twierdziła z uporem, że w tym wypadku się nie myli, zna bowiem, aż za dobrze mężczyzn i wie, że jej mąż jest taki sam, jak i wszyscy inni.

Trzeba było jednak ratować biednego pana Ignacego, który jęczał gdzieś w kaźni sądowej w Suchej. Pan Karol jak na prawdziwego przyjaciela przystało, postanowił w towarzystwie znajomego adwokata wybrać się na miejsce i zebrał, ile mógł gotówki, aby ewentualnie złożyć za więźnia kaucyę, gdyby przecież udało się go wyrwać z rąk karzącej sprawiedliwości. W ostatniej chwili zdecydowała się towarzyszyć im i pani Pelagia, aby, jak powiadała, na miejscu dać odpowiednią nauczkę bezecnemu wiarołomcy.

Po przybyciu do Suchej udano się natychmiast do budynku sądowego, gdzie szczęśliwym trafem zastano sędziego, któremu poruczono sprawę pana Ignacego. Na przedstawienie pana Karola i krakowskiego adwokata, którzy zaręczyli, iż znają oskarżonego, jako człowieka nadzwyczaj spokojnego i moralnego, jednak bardzo roztargnionego, przyrzekł kapłan Temidy, iż zbada natychmiast doniesienie przesłucha oskarżonego i jeśli to tylko będzie możliwem, uwolni go z aresztu.

Nie minęła godzina, pan Ignacy znalazł się na wolności i w towarzystwie żony, przyjaciela i adwokata dążył na dworzec, aby wreszcie udać się do Krakowa. Pani Pelagia milczała jak zaklęta, od czasu do czasu rzucając tylko na męża jadowite spojrzenia, obaj panowie, przejęci powagą sytuacyi nie odzywali się także, spoglądając z politowaniem na biednego Ignacego, który podążał za swą „lepszą połową“ z miną skazańca, prowadzonego na stracenie.

Gdy wreszcie znaleźli się w wolnym przedziale drugiej klasy pociągu krakowskiego, grobowe milczenie przerwał pan Karol, zwracając się do Ignacego:

— Bój się Boga, Ignasiu! Opowiedzże teraz, jak się to stało!...

— Długa to historya i wcale nie wesoła! — odparł pan Ignacy, poprawiając kosmyk włosów, przeznaczonych na pokrycie łysiny. — Gdy poczciwa Pelasia ulokowała mnie we wagonie, upominając, bym znów jakiego głupstwa nie zmalował w drodze, wcisnąłem się w kąt wozu, aby się zdrzemnąć! Razem ze mną jechała jakaś stara panna, która siedziała na tej samej, co i ja ławce, vis-a-vis jakiś ksiądz i drugi jeszcze starszy jegomość... W drodze nie mówiliśmy do siebie ani słowa, powoli zaczął sen kleić moje powieki. . Postanowiłem zdrzemąć się, wiedząc iż do samego Krakowa nie trzeba się przesiadać, i w tym celu szukałem jak najwygodniejszej pozycyi. Wyleciało mi zupełnie z głowy, iż jadę w towarzystwie, wyciągnąłem się więc na ławce, jak długi, nogą jednak natrafiłem na jakąś przeszkodę, byłem pewny, iż jest to oparcie, znajdujące się w środku siedzenia, które można podnosić, wstałem więc, uchwyciłem je silnie i w samej rzeczy podniosłem! Teraz dopiero pokazało się, iż się pomyliłem, nie była to bowiem przegroda, ale noga tej starej panny, która także chciała użyć drzemki...

— O fe! – zawołała pani Pelagia — a nie mówiłam!

— Pozwól koteczku, pozwól, niech dokończę — uspokajał pan Ignacy wzburzomą połowicę. — Widząc, że palnąłem głupstwo, babsztyl bowiem rozbudzony ze snu, zadarł w górę nogi i zaczął krzyczeć w niebogłosy, począłem się ekskuzować, było to jednak tylko dolaniem oliwy do ognia. Obaj towarzysze podróży, zamiast wytłumaczyć jej moją pomyłkę, stanęli po jej stronie i zaczęli mi wymyślać od zbrodniarzy, masonów, bandytów, socyalistów... Zatrzymano pociąg, zbiegli się konduktorzy... Nie pomogły moje tłumaczenia się i przysięgi, wszyscy w czambuł potępili mnie, a po przybyciu do Suchej zawezwano urzędnika ruchu, który po spisaniu protokołu odesłał mnie przez żandarma do sądu!... Ręczę ci jednak, moja Pelasiu, że nie miałem żadnych złych żamiarów, zresztą ty mnie przecież znasz!...

— Dlaczegóż jednak nie wylegitymowałeś się, kim jesteś? Miałeś przecież legitymacyę kolejową z fotografią! Sama ci ją włożyłam do kieszeni surduta!

— Tak jest miałem! Tutaj zawiniło jednak także moje roztargnienie! Dałaś mi kartkę korespondencyjną z poleceniem, bym ją wrzucił do skrzynki pocztowej w Zakopanem, ja jednak w zamyśleniu zamiast kartki, wrzuciłem legitymacyę!... Chciałem się potem legitymować twoją kartką, wyśmiali się ze mnie!...

I przyjaciele serdecznym wybuchli śmiechem, ubolewając w duchu nad roztargnieniem Ignacego, które tyle razy dało mu się we znaki, jedna tylko pani Pelagia jakoś ani rusz nie chciała uwierzyć zapewnieniom małżonka i powątpiewająco kiwała głową.. Wreszcie i ona dała się przekonać i wspaniałomyślnie przebaczyła grzesznikowi, zapowiedziała jednak stanowczo, iż odtąd nie puści go już nigdy samego ani na krok, a już absolutnie nie pozwoli mu samopas podróżować, choćby nawet w sprawie urzędowej!...

Komisya teatralna.

Już więcej o los teatru
Nie będziemy mieli troski,
Kiedy weszli do komisyi
Radcy Wasung i Szatkowski.

Będzie w niej trzech profesorów,
Którzy znają się na rzeczy,
Czwarty też za kulisami
Wpływ swój zabezpieczy.

Radzim wam, młode artystki,
Strzedz się tych łysawych gachów,
Bo na Flachu już widzicie
Jak się skłania do... rozmachów.

Rzadko belfer lubi uczniów,
Ale lubi uczenice,
Pragnąc kształcić, bada kształty
I zagląda pod... kapelusz.

Wasung, Flacha jest kolegą
I na wszystkiem świetnie zna się,
Umie nawet tuszy dodać,
Gdy jest która cienka w pasie.

„Jurek“ mniej jest niebezpieczny,
Bo choć miewa dobre chęci,
Lecz od zguby ciała chronią
Go tam święte, jak i święci.

Asekuracyjny członek
Pono flirtem się nie bawi —
No a gdyby... to policę
Od wypadku wnet wystawi.

W każdym razie, pod tym rządem
Będą artystki... kształcone,
Lub przed zmienną falą losów
Zawczasu... ubezpieczone.

Nasze dzieci.

— Więc ty Stasiu nie wierzysz w to, że bocian przynosi dzieci?

— Naturalnie...

— Muszę to powiedzieć twojej mamie!

— A to po co? Moja mama także w to nie wierzy!

Niezawodny środek.

(Rozmowa podsłuchana w jednej z aptek).

Niezadowolony klient: Do niczego jest ta pańska cudowna woda na porost włosów... Od trzech tygodni smaruję sobie nią głowę i niema żadnego skutku, a twierdziłeś pan, gdym kupował, że pod jej wpływem wyrosną włosy nawet na kuli bilardowej...

Aptekarz: Jeśli pan smarował sobie nią głowę, jakże mogłyby rosnąć włosy na kuli bilardowej!

Wybory, a palenie zwłok.

W Niemczech dozwolono ustawowo na palenie zwłok. Wobec tego tamtejsze stosunki będą się teraz stanowczo różnić od austryackich, gdyż n. p. w Berlinie wyborca musi najpierw umrzeć, potem dostaje się do urny i zostaje pogrzebany, gdy natomiast w Austryi nieboszczyka najpierw się grzebie na cmentarzu, a potem dopiero wędruje do urny!



Wskazówki dla taterników.

Ponieważ seson wycieczkowy jest już w całej pełni, jak to można łatwo przekonać się z licznych katastrof, o których donoszą nam z Zakopanego, Związek turystyczny wydał wiązankę wskazówek dla naszych taterników. Ścisłe zastosowanie się do nich uchroni niejednego z nich od nieprzyjemności, a może i niebezpieczeństwa utraty drogiego życia.

Każdy wybierający się na wycieczkę trudniejszą w Tatry, powinien kupić sobie bilet kolejowy tylko w jednę stronę, łatwo bowiem zdarzyć się może, że z powrotem go przyniosą, szkoda więc pieniędzy jakie wydał na „returkę“. Nie należy zapomnieć wziąć ze sobą policę asekuracyjną od wypadku, aby spadkobiercy nie potrzebowali się potem trudzić jej poszukiwaniem.

Aby mieć zawsze świeże mięso pod ręką, wypada wziąć ze sobą kilka kur i kaczek, dyszek cielęcy i kilkanaście funtów wołowiny, amatorzy dobrego, niefałszowanego mleka powinni zabrać ze sobą na wycieczkę krowę, nalepiej rasy tyrolskiej, gdyż ona znosi łatwo niewygody podróży.

W worku plecnym dobrze jest mieć składany aeroplan i kuźnię polową, aby módz naprawić sobie zaraz na miejscu gwoździe w podeszwach i okucie turystycznej laski.

Największe niebezpieczeństwa grożą wycieczkowcom w niektórych restauracyach z powodu jakości podawanych tam środków spożywczych. Na chlebie i bułkach niejeden już taternik połamał sobie zęby, kilku zaziębiło się po spożyciu rosołu. Mleka szukać należy u góralek, jednakowoż bardzo ostrożnie, gdyż ich mężowie lub narzeczeni lubią czasem używać kija.

Cygar „Virginia“ niech nikt nie bierze ze sobą w drogę, przy upadku w przepaść ulegają bardzo łatwo złamaniu. Nowe gatunki „Cigarillos“ i „Virginiosa“ nie są także wskazane, ze względu, iż wonny dym ich może łatwo zanieczyścić świeże górskie powietrze.

Kto ma ochotę, może się spinać na szczyty, daleko jednak wygodniej i bezpieczniej u podnóża góry zagrać sobie z przyjaciółmi w taroka. Nie męczy to człowieka. Ze szczytu można spaść, na dole co najwyżej dać sobie złapać pagata. Niebezpieczeństw i wrażeń mamy więc dość na każdem miejscu.

Przed wybraniem się na bardzo trudną wycieczkę należy się dokładnie poinformować o sytuacyi, potem zaś zostać w domu. Wielu turystów dochodzi tylko do miejsc, gdzie pasterki pasą bydło i owce, mimo to i tutaj notuje kronika wiele „upadków“. Wypada mieć ze sobą koniak i herbatę, kto lubi piwo, powinien się zaopatrzyć w baryłkę wystałego pilznera i wypić ją przed rozpoczęciem wycieczki.

Wrażenia z podróży należy notować, aby je módz potem uporządkować i systematycznie kłamać a nie pozwolić się złapać na cygaństwie.

Z tajemnic zakulisowych.

— Ciekawy jestem, dlaczego nasz dyrektor kręci się tylko koło starszych aktorek, a na młode ani spojrzy?

— Z tej prostej przyczyny, że za starsze sztuki nie trzeba płacić tantyemy!

Krakowiaki strzeleckie.

Przy strzeleckiej sali
Do kurka strzelali,
Choć z góry wiedzieli,
Kto resztę ustrzeli.

Strzelają w tej sali
Bez żadnej omyłki,
Tylko korki flaszek
I członkowskie... oczy.

Powraca do żony
Strzelec podchmielony,
Ale co jej z tego,
Gdy już... wystrzelony.

Kawalera strzelca
Nie bójcie się dziewki,
Bo jemu proch zawsze
Spali u panewki.

Kawalera strzelca
Nie bójcie się wdówki,
On wam nic nie zrobi
Z swojej odtylcówki.

Wielka strzelanina
Bywa co niedzieli,
Ten temu w karcięta
Tysiączek ustrzeli.

Gdyby tacy byli
Strzelcy, jak w strzelnicy,
Mogłyby zające
Chodzić po ulicy.

Gdyby byli tacy
„Chłopcy“ jak w strzelnicy,
Przyschłoby panieństwo
Do każdej dziewicy.

Nieporozumienie.

— No i co pan na to? Gada doskonale!

— Przyznam się, spodziewałem się po nim daleko więcej!

— W każdym razie skutek był widoczny... dowodem tego te brawa i okrzyki!

— Tak, ale niech pan nie zapomina, że większość słuchaczów stanowili sami jego zwolennicy!

— Przyznać pan jednak musi, że zaimponował niejednemu!

— A ja panu powiadam, że demokracya schodzi zupełnie na psy!

— Nie rozumiem, jaki związek może mieć z tem demokracya?!... O czem pan właściwie mówi?

— No, o mowie kandydackiej Doboszyńskiego!

— Tak?... A ja miałem na myśli popisy mówiącego psa u Ronachera we Wiedniu!

Nowiny krakowskie.

— Czy nie wiesz, co dr. Ludwik Schneider będzie robił w sekcyi... szkolnej?

— Prawdopodobnie założy kursa praktyczne dla kandydatów na hyeny wyborcze.



Zwycięzcy i zwyciężeni.

Zarański.

Pragnąc pewnym być mandatu
W dwu okręgach kandydował,
Stojałowskiego utrącił
I Żuławskiego pochował.
Niech pochowa takich krocie,
Jeśli spełni obietnice:
Pludrów, węgiel nasz grabiących,
Przepędzi hen za granicę.

Ptaś.

Ptaś na sukni zrobił plamę,
Płacze i przeprasza mamę.
Korzystając z chwili mama
Rzecze: Na sukni wypierze się plama,
Ale strzeż się moje dziecię
Wyborami splamić życie,
Przekupywać, agitować,
By swój mandat przeforsować,
Bo ci mówię Ptasiu szczerze:
Ta się plama nie wypierze.

Rey.

Nie zaszkodzi hrabio Reyu
Więcej w głowie mieć oleju.
Czyż nie widzi bowiem hrabia
Co Stapiński Jaś wyrabia?
A mimo to się nie zżymasz,
Z aferzystą spółkę trzymasz.

Dobija.

Dobił się Dobija na nowo mandatu,
Że jest głupim chłopem, chce pokazać światu.

Zamorski.

Choć nazwisko ma zamorskie
Dobrym ziemi swej jest synem,
I nie stwierdza tego gębą,
Ale czynem.

Haller.

Na imię mu Cezar — dlatego pewnikiem
Postanowił zostać c. k. wojownikiem.
A że mu w nazwisku halerz stale leży,
Nic dziwnego, że ma miliony halerzy.
I ta też przyczyna jedynie wyniosła
Pana oficera na chłopskiego posła.

Bojko.

Sławny był on niegdyś po całej krainie,
A dziś jako lokaj Stapińskiego słynie.

Battaglia.

Rycerzu przemysłu, osiadłeś na lodzie,
Ale i tak bieda tobie nie dobodzie,
Bo czyliż w Galicyi jest drugi mąż, który
Takie, jak ty, tłuste łapie synekury.

Abrahamowicz.

Stary intrygant, łgarz wierutny,
Niedługo nosił strój pokutny,
I znów dziś będzie w posłów tłumie
Robić szacherki, jak to umie.

Szajer.

Mówiliśwa ci Tomaszu, ażebyś tak nie pił,
Aleś ty nas nie usłuchał i mandat swój przepił.

Curuś.

Lepiej ci Curusiu chadzać se w serdaku,
Czy to pod reglami, czy po jakiej perci,
Niżeli po „Widniu szpacirować w fraku"
I słuchać jak Niemiec ozorem brzuch wierci.

Rychlik.

Był już raz posłem niemową
I naiwnością swą zrażał, —
Czyżby mądrzejszym był dzisiaj
Dlatego, że się zestarzał?

Stohandel.

Z patrem Stojałowskim
Jedne losy dzieli.
Chyba nikt nie płacze,
Że ich dyabli wzięli.

Starzyński.

Upadłeś, bo tak chciał satrapa,
Którego raził duch twój czysty.
Zostawiasz pamięć wyjątkową:
Zacnego konserwatysty.

Rydygier.

Znakomity operator,
W polityce zaś amator,
Krajał wszystkich wieczór, rano,
Aż i jego pokrajano.

Z maskowego balu.

Podczas sezonu kąpielowego w Krynicy urządzono celem zabawienia kuracyuszek bal maskowy w salach Domu Zdrojowego. Zgromadziła się ogromna masa żądnych zabawy niewiast, między innemi i znana z nudziarstwa pani radczyni X. przybrana w jakiś dziwny kostyum z nadzwyczaj długim ogonem.

— Ciekawy jestem, co ten strój ma przedstawiać? — zauważył jeden z uczestników zwracając się do sąsiada.

— Prawdopodobnie *śrubę bez końca!* — odparł tenże ze złośliwym uśmiechem.

Z doświadczenia.

Przełożona pensyonatu (podczas wykładu): Dziś widzicie postęp na każdym kroku... Dawniej nawet na dworskich balach tańczono przy blasku świec woskowych, dziś mamy wszędzie, nawet w prywatnych pomieszkaniach lampy elektryczne... Jaka to wygoda!

Panna Stasia: Naturalnie! Za jednem pociśnięciem można równocześnie w razie potrzeby zgasić wszystkie lampy!

Kłopot taternika.

Do hotelu w Zakopanem zgłasza się słynny taternik i zapytuje, czy mógłby dostać pokój celem przenocowania.

— Jest, panie dobrodzieju — odpowiada gospodarz — ale tylko na trzeciem piętrze!

— W takim razie dziękuję! Ta tura zmęczyłaby mnie zanadto!

Z psychologii uczuć.

— Najchętniej przestaję w towarzystwie starszych facetów! Ci nie kochają nigdy zanadto często i zanadto długo!

W kancelaryi teatru

— Więc pan zgłasza się jako klakier? Jakie pan ma warunki do objęcia tego stanowiska?...

— Proszę, niech pan dyrektor raczy spojrzeć na moje ręce i porównać ich rozmiar ze swojemi. A teraz proszę posłuchać uderzenia... co za wspaniała akustyka! Bębenki popękają publiczności...

— Bardzo dobrze! A zna pan wszelkie tajemnice swego zawodu?

— O... panie dyrektorze! Ja jestem klakierem w każdym calu! Byłbym nim nawet, gdybym się był urodził bez rąk!...



Przemyślna niewiasta.

Pan Józef, powróciwszy z wycieczki na południe, opowiadał w gronie przyjaciół spostrzeżenia, jakie poczynił w ciągu swej podróży.

Wyobraźcie sobie, moi kochani — rzekł między innemi — podczas pobytu w Abbazyi natrafiłem właśnie na ogromny zjazd letników, między którymi ogromny procent stanowiły damy z półświatka, ale naturalnie z tego bardzo eleganckiego. Królowała między niemi panna Mary, kobieta może nie tyle piękna, ile wspaniale zbudowana, o jasnych blond włosach i tak delikatnej płci, iż zdawało się, że dojrzysz każdą żyłkę pod skórą... Wiedziała o tem, że mężczyźni łapią się dość często na piękną budowę, nie zaniedbała też żadnej okazyi, aby się popisać ze swymi wdziękami, niestety jednak, młodzież, jakby nie dojrzała jej przymiotów, gromadziła się koło innych, ją zostawiając na uboczu...

Pewnego poranku morze była tak wzburzone, iż nikt nie odważyłby się nawet na spróbowanie kąpieli, tłumy natomiast wyległy na wybrzeże, aby podziwiać walkę i ścieranie się rozhukanych bałwanów. Wtem oczom zgromadzonych przedstawił się dziwny widok. Panna Mary dążyła do swej kabiny, jakby nic nie robiąc sobie z ciekawych spojrzeń widzów, którzy nawet nie przypuszczali, aby w niewieście, choćby nawet tak wspaniale, jak panna Mary, zbudowanej, mogło się mieścić tyle odwagi i lekceważenia sobie tak potężnego żywiołu, jakim jest morze.

Na chwilę zniknęła z oczu, wkrótce jednak pojawiła się znowu w malowniczym kostyumie kąpielowym. Choć fale uderzały z coraz bardziej wzmagającą się siłą, nie wahała się rzucić w ich objęcia... Silnemi ramionami rozdzielając spieniony żywioł, płynęła jakiś czas od brzegu ku pełnemu morzu, po chwili zaczęła widocznie słabnąć... Widzom zamarł dech w piersiach, niejeden zastanawiał się już, czy nie pospieszyć na pomoc dzielnej pływaczce, gdy wtem zjawił się na brzegu ogromny pies nowofundlandzki, rzucił się w odmęt i po chwili, kiwając zwycięsko ogonem, jakby z przeświadczeniem, iż dokonał bohaterskiego czynu, ukazał się na brzegu niosąc z tryumfem w pysku omdloną pływaczkę...

Oczy wszystkich skierowały się w stronę dzielnego zwierzęcia, które złożyło ostrożnie na piasku swój ciężar... Kostyum kąpielowy z nader delikatnej zrobiony materyi w zębach psa zamienił się w strzępy. z pod których widniały aż nazbyt dokładnie piękne kształty uroczej miss Mary...

Zamiast pospieszyć jej z ratunkiem, młodzi ludzie stali, patrząc w niemym zachwycie, gdy po chwili wstała i odeszła ku kabinie, z piersi wszystkich wydarło się gorące a tęskne westchnienie...

Rzecz prosta i łatwo zrozumiała, że wieczorem tego samego dnia cała złota młodzież, bawiąca wówczas w Abbazyi otoczyła piękną miss Mary zwartem kołem, co naturalnie koleżanki jej wprawiło w ogromną irytacyę...

— Bardzo to ładna historya! — przerwał opowiadającemu pan Teofil — ale zapomniałeś dodać najważniejszy szczegół!

— Jaki?...

— Wtydzień potem spotkałem miss Mary w Portorose... Powtórzyła się ta sama rzecz i z tym samym skutkiem! Trzeba wam bowiem wiedzieć, że pies jej był już do tego ułożony...



— Więc w tem biurze niema wcale prokurzysty?

— Nie! Tylko dyrektorka!

— A jakże radzisz sobie, moja Zosiu, jeśli ci chodzi o podwyższenie pensyi?



— Więc panna Hela przywiozła sobie córkę z Neapolu? A widzi pani! Mówiłem przecież, że to bardzo niezdrowa okolica!...



— Fatalny był ten okres wyborczy! Mężczyzni rozpolitykowali się do tego stopnia, iż o nas żaden nawet nie zapytał!... A my jesteśmy przecież bardzo liberalne, o ile to dotyczy wyboru!



— Zajmuje się pani muzyką?... Czy należy pani do jakiejś większej orkiestry?

— Nie, panie konsyliarzu! Ja biorę najchętniej udział tylko w duetach!



— Gra pani zaczyna mnie interesować! Gotów jestem udzielać jej lekcyi zupełnie bezinteresownie!

— Obejdzie się bez tego! Nauki nie potrzebuję, mogłabym pana niejednego nauczyć!



— No... i jakże?

— Ach, mamusiu, zawiodłam się na nim! Kompletny niedołęga... Jakże innym był przed ślubem!



— Jesteś więc ciągle zazdrosny o Wacława?

— Naturalnie! Wszak nie zapłacił dotąd ani jednego twojego rachunku!



— Nie tak wysoko, panie Karolu, bo mi się zawróci w głowie!

— Kiedy, im wyżej, tem piękniejszy mam widok!



Ferdek Eleuteryk.

Kużda sianujonco sie osoba, czy ona jest rodzaju menskigo, czy żeńskigo, czy też nijakigo, robi z Krakowa wytykę na wylegiature zabirajonc ze sobom swojom babe, dzieci, teściowom i jeszcze klajnigkajty. W mieście zostajom ino słomiane gdowce, wobec czygo pon Nowotny mo boja, żeby gdzie ogiń nie wybuchnon, bo to bardzo łatwo zapalny materyjoł, a tu jak na złość, choć Medard był nieco wilgotny, dyszcz ani rusz, nie chce padać, skutkiem czygo wody we Wiśle coraz mniej, niedługo wienc braknie jej i we wodociongach. Wprawdzie majestrot nie ogłosiuł jeszcze odezwy, aby naród nie chloł wody, bo to niezdrowo, ino piwo, albo sznapiture, nastompi to jednak prendzyj, niż sie nawet kto spodziwo.

I jo miołem ochote wybrać sie gdzieś na świży luft, bodaj na połednie, bo to nie chwaloncy sie ušparowoł se człek parę fajgli podczas wyborów, niepewno jednak setuacyjo poletyczno zmusiła mnie do zostąnio w domu. Chciołem przeniść sie na lato bodaj do byzia, albo do olejandrów nad Wisłe, skutkiem jednak regularności królowy rzek polskich skasowano nasze litnie miszkania, a nikt sie nie postaro o założynie nowych bodaj na stokach wawelowyj góry albo na downych wałach kolejowych. Przygotowałem sobie nawet śfimhozy niebiesko-białe, bo to kolor krakoskij dymokracyi, Mańka zaś czerwone, bo jak powiado, w takich jej jest wiencyj do tworzy. Przyznom sie, że nie wiem i ani sie domyślom, jaki może tworz mieć zwionzek ze śfimhozami, chyba, że Mańka mo na myśli te smutnom, na któryj sie siedzi, a nie tom, na którój sie zazwyczaj nosi wuwalkę.

Myśle tyż, że może mnie pon pryzydent zabierze ze sobom, bo jak słyszołem, w czasie posłowanio we Widniu majom mu być dodani na koszt gminy dwaj urzędniki i to najzdolnijsze, żeby za nim nosili parasol, kalosze i torbe z papirami i załatwiali za nigo różne prewetne sprawy, aby jenteres miasta nic bez to nie ucierpioł. Czuje, że mógłbym galanto zastempować we Widniu rozszyrzony Kraków i jeździć z Krakowa i do Widnia i z powrotem, bele tylko płacili mi porzondne dyjety, bo właśnie wczoraj opukiwoł mnie jeden znajomy weterynorz i powiedzioł, że i mnie i Mańce bardzo dyjeta jest potrzebno.

Wybory w całyj Galilei już sie skończyły. Krakosko dymokracyjo dostała jak sie patrzy po siedzyniu i teroz przykłada se kataplazmy na to bolesne mijsce, pon Doboszyński taki jest zmartwiony że postanowiuł sprzedać *Lefor me* a założyć *Gazyte Poniedziatkowom*, bo to pono daleko klawszy jenteres. Posłowie pakujom już manatki na droge do Widnia, gdzie majom rzondowi nakiwać palcem w bucie, jak śmioł podwyższyć cyny tytoniu, tabaki i cygarów, bez których teroz ani menszczyzna, ani żodna brzana obeńść sie ni może. Godołem z jednym wielgim poletykiem, który wie wszystko, nawet to, czego kto inny nie kapuje, a ten mi pedzioł, że minister potrzebuje hopów na nowe okrynty i balony, wienc powinniśmy cicho siedzieć, kto zaś jest patryjotom bedzie nawet wiencyj teroz kurzuł, aby rzond mioł winkszy prefit. Mimo to wybiro sie do Widnia dupetacyjo kurzaczów z prośbom, aby bodaj cinkie nie podrożały, o to samo majom sie starać stare baby zażywajonce tabake. Czy sie zdadzom na co ich wysiłki, dziś powiedzieć sie jeszcze nie do, minister jest bardzo uparty i chyba zlenknie sie Ignaca abo jenszygo Breitera, bo to som teroz w Galicyji najpopularnijsze osobistości, jako że zdobyli obaj po dwa mandaty.

Bedziemy tyż wybirać dwu radców Kłaczków z Dombia i Ludwinowa, z powodu jednak goronca wstrzymuje się zupełnie od kandedowanio i wszelakij agitacyji, zreśtom sie to człekowi nie opłaci, bo giełda wyborczo jest w kompetnym zastoju.

Ważnijszo daleko historyjo z wojnom, jako się toczy na Kotłowie w Izbie renkodzielniczyj, która sie podzieliła na dwa obozy. Jedyn pod dowództwem pana Wolnygo, drugi Kosobuckigo. Wolniści, czyli karawaniorze, nagrypsali w *Nowinach*, że Kosobucki ukrod Sukiennice i wieże Maryjackom i dmuchnon do Hameryki, był nawet jeden szmaciorz, który widzioł, jak z pełnym tobołem wyjiżdżoł ajeroplanem z Krakowa i na odchodnym pytoł sie dochtora Snajdra od turystów o droge. Kosobucczyki zacisneny pinście i pedajom, że wszyćkich wrogów wpakujom do cienia, bendzie wienc w Krakowie rwetes, bedom w ruchu „smoki“ i karawany, któremi sie wywiezie z miasta wszelakigo rodzaju nieczystości.

Wobec tygo nie zajmujemy sie wojnom, jakom król czarnogórski grozi Turkom, ani sprawami marokańskiemi, gdzie wpakowoł sie Śwob i powiado, że skoro Francuzy i Hiśpany chcom sie Marokiem podzielić, to i lo nigo coś zostanie, gdzie sie bo wiem dwu głupich pokłóci, tam zwykle mondry skorzysto, jak to zreśtom widzielimy, przy ostatnich wyborach na Stradomiu i Nowym Świecie!

Żegnom, bo mi sie już spieszy...

Uczony wykład.

Profesor: Jak ponowie widzicie, linia ta dzieli nam figurę na *trzy zupełnie równe połowy! Środkowa z nich jest nieco większa, niż każda ze skrajnych.*

Otwarty.

— Niechże pan jeszcze nie odchodzi, panie Stefanie! Czy już sprzykrzyło się panu moje towarzystwo?...

— Ależ panno Zosiu! Za chwilkę pozostania w towarzystwie pani gotów jestem oddać połowę mego życia!

— Więc dlaczegóż się pan tak spieszy?

— Bo to widzi pani, panno Zosiu, dziś mamy w klubie wspólne zebranie, a każdy, kto się spóźni, płaci dziesięć halerzy kary!

Słuszny powód.

— Powiadam ci, ilekroć wdzieję na siebie ten przeklęty surdut, tyle razy irytuję się do niemożliwości!

— Ciekawy jestem, dlaczego?... Wszak leży doskonale, bardzo ci w nim do twarzy!

— Bardzo być może!... Gniewa mnie jednak to, że do dnia dzisiejszego mogłem być winien za niego a tymczasem z głupoty przed trzema już lat zapłaciłem ostatnią ratę!

Spekulantka.

— Więc ty grasz zawsze rolę wdowy? Czy sądzisz, że to działa na mężczyzn podniecająco?...

— Nie! Ale potem, nie dziwią się wcale, że się jest już tak doświadczoną!

Poezya i proza.

(Rzecz dzieje się na Panieńskich Skałach).

On: Ach, jak tu uroczo! Czy słyszysz najdroższa ten upajający szum i szmer gałązek i liści...

Ona: Jesteś w błędzie... To pochodzi od mojej jedwabnej halki...





Obraza honoru.

Sędzia: Udowodniliśmy więc oskarżonemu, że dopuścił się zbrodni włamania! Tutaj nie pomogą już żadne wykręty! Przyznajcie się i wydajcie swych wspólników! Widzę po was, że wam coś ciąży na sumieniu!

Oskarżony: Coby mi tam miało ciążyć! Mnie irytuje tylko to, że pan sędzia pomawia mnie o jakichś tam wspólników, jakbym ja to sam nie był zdolnym do czegoś podobnego!

Szczyt wierności.

— Czy pani Julia jest wierną swemu mężowi?

— Nie tylko mężowi, ale nawet jego kolegom...

Pozorna sprzeczność.

Reżyser (do heroiny): W scenę *konania* włożyła pani stanowczo *za wiele życia!*

Dyskrecya przedewszystkiem.

— Nie pojmuję, dlaczego nie chcesz mnie pani wysłuchać! Czy może obawia się pani, że świat dowie się o tem? Ręczę pani, że nie! Byłem dotąd kochankiem Zosi, Stasi, Felki, Józi i Heli, a przecież nie opowiadam o tem nikomu ani słowa!

Szybka odpowiedź.

— No staruszku, może pójdziemy? Mam właśnie czas!

— Czas to pieniądz, moja mała, a ja właśnie nie mam pieniędzy!

— Czy mogę pani towarzyszyć?

— Jeżeli pan ma ochotę i odpowiednią ilość drobnych, to i owszem!

Zapominalska.

— Zośka, zapomniałaś gorset w łazience!

— O... to mi się nieraz już zdarzało i na innych miejscach!...

Pocieszyła go.

— I pan się tak martwi z powodu, iż żona go zdradza? Głupstwo, mój panie! Z tego jeszcze nikt nie umarł, owszem, wielu ludzi zawdzięcza temu nawet swoje życie!

Zimna krew.

— Strzeż się, moja żono! Dłużej nie będę już patrzył na to, jak kokietujesz Henryka!

— A czy ja proszę o to?...

Złośliwa uwaga.

Pani domu: Chciałam dziś zrobić memu mężowi niespodziankę i sama ugotowałam obiad, tymczasem on nie przychodzi wcale!

Kucharka (z uśmiechem złośliwym): Prawdopodobnie musiał się pan domyśleć tego i dlatego został w mieście!

Także nauka.

Mama: Mówiłaś, że idziesz do szkoły, tymczasem dowiaduję się, iż byłaś u Stasia!

Zosia: O... ja i tam, moja mamusiu, uczę się bardzo wiele...

W świętem oburzeniu.

— Panie! Pan zanadto kręcisz się koło mojej żony... Jednego z nas jest dużo na świecie!

— Tego samego zdania jest i pańska żona... Dopiero wczoraj, gdyśmy o panu rozmawiali, powiedziała wyraźnie: Już raz mogliby wziąć dyabli tego niedołęgę!...

Mądry pies.

Pan radca, bawiąc raz na polowaniu, spotkał biednego psa, którego postrzelił przypadkowo jeden z myśliwych. Ulitował się nad nieszczęśliwem zwierzęciem, zabrał je do miasta, leczył i pielęgnował, aż pies przyszedł znów do zdrowia. Przywykł on do swego nowego pana i nie odstępował go ani na krok, a pan radca nie miał słów na pochwałę jego mądrości i sprytu.

Onegdaj opowiadał o jego zaletach w gronie przyjaciół u Wentzla:

— Nie macie pojęcia, co to za mądra i zmyślna jest ta szelma! Po prostu, nie przypuszczałem nawet, że zwierzęta mogą się odznaczać taką intelligencyą... Wyobraźcie tylko sobie. Przed kilku dniami wybrałem się na Wolę Justowską wraz z moim Blekusiem... Stamtąd idziemy przez Sikornik ku kopcowi Kościuszki, gdy wtem, prawie w połowie drogi wypada z za krzaka jakiś obdartus z rewolwerem w dłoni i woła: pieniądze albo życie!...

— Twój pies naturalnie rzucił się na niego i powalił go na ziemię! — przerwał jeden z towarzyszów.

— Skądże znowu! — ciągnął dalej pan radca z powagą — Musiałem oddać pieniądze, zegarek, nawet laskę ze srebrną rączką...

— No, a pies?...

— W tem właśnie leży cała jego mądrość! Gdy tylko zobaczył, że rabuś ma rewolwer w ręku, uciekł jak oparzony, gdyż od czasu tamtej afery nie znosi nawet widoku broni! — zakończył pan radca z powagą, należną jego stanowisku...

Z góry na dół.

Napisał Hoesick dzieło o Słowackim,
Napisał Hoesick dzieło o Szopenie,
Potem lot zniżył, bowiem o Tarnowskim
Aż dwutomowe popełnił ględzenie.
I tak wciąż sobie z góry na dół jedzie,
Aż wreszcie skończył dziełem o... Bachledzie.

Przy egzaminie.

— Wiadomości kandydata z zakresu biblii są bardzo skąpe... stanowczo niedostateczne! Proszę mi przytoczyć jeszcze kilka przysłowi i przypowieści...

— Judasz odszedł i powiesił się na gałęzi.

— A może jeszcze jakie odpowiedniejsze?

— *Idź i ty także i uczyń to samo!*

Długoletni żołnierz.

Głos Narodu pisze w Nrze 150:

„Zeszedł z posterunku ostatni żołnierz austryacki, pełniący od stu lat z górą straż na królewskim zamku na Wawelu...“

Redakcya *Głosu* wystawiła tego długoletniego żołnierza w oknie lokalu administracyi.

Nawiasem mówiąc, oryginalny to żołnierz austryacki, bo nie przed stu laty z górą, lecz dopiero przed 65 Austryacy rozgościli się na Wawelu.

Cięta odpowiedź.

Nowoczesna młodzież, uświadamiana na każdym kroku przez powołanych do tego i niepowołanych, w najmłodszych już latach udaje filozofów i kpi sobie ze wszystkiego, często jednak zdarza się, że natrafi na kogoś, kto jej da trafną odpowiedź i skarci na miejscu, delikatnie, a jednak dotkliwie.

Tak właśnie zdarzyło się w jednem z krakowskich gimnazyów, gdzie w klasie piątej, w czasie lekcyi religii, omawiał katecheta dogmat o stworzeniu świata i człowieka, przytaczając na to dowody i zbijając twierdzenia różnych niedowiarków.

— Proszę księdza katechety! — przerywa jeden z dowcipnych uczniów — mój tatuś powiada zawsze, że my pochodzimy od małpy!

— Zwracałem już niejednokrotnie uwagę — odpowie na to katecheta spokojnie, — że w szkole nie powinno się poruszać spraw domowych! Mój kochany, co nas mogą obchodzić wasze familijne stosunki?...

Sceptyk.

— Prawda, mamusiu, że duchy, karłów, olbrzymów i *dziewice* spotykamy już tylko w bajkach?...

Związek turystyczny.

Przyjechało trochę Niemców
Oraz innych cudzoziemców,
Mówiąc: Galicyjskie smyki
Bierzcież się do turystyki!

Potem do obiadu siedli
I co dała Rada zjedli;
Szampan, chociaż drogi, pili
Bo zato nie zapłacili!

Później w Tatry ich wieziono,
Jadła, picia nie szczędzono.
Podróż w tę część kraju górną
Mieli tanio, bo za durno.

Ale choć nas wychwalali,
To zdziwienia wyraz dali,
Że turystów u nas mało
Coś się dotąd wychowało.

Drodzy goście! Turystyka
W serca nasze mile wnika,
Tylko kolej dobrodzika
Oczy na to swe zamyka.

Gdy we wszystkich stronach świata
Są „opusty“ podczas lata,
Kolej nasza nie chce „tracić“,
Coraz drożej każe płacić.

Do podróży wciąż zachęca,
Lecz od zniżek się wykręca —
Tylko młodzież więc z ochotą
Podróżuje, lecz... piechotą!

Drodzy goście! wy jeździcie,
Bo za jazdę nie płacicie,
Wciąż wam sypią się gratyski:
Pełne „flachy“ i półmiski.

W tych warunkach, moi mili,
I mybyśmy się włóczyli,
Wznosząc podczas bib okrzyki
Na cześć pani Turystyki!



Z Zakopanego.

Gość (do służącego): Proszę mnie zbudzić jutro rano przed wschodem słońca... w każdym jednak razie nie wcześniej, jak około ósmej!

W separatce.

— Wiesz, Zośka, że taka kolacya bez mężczyzn to nic nie warta!... Po ostatniej szklance szampana czuje się dopiero ich brak...

— Tak jest, zwłaszcza gdy samej trzeba zapłacić!...

Z westchnień bar. Gautscha.

— Trzeba być przedtem przynajmniej trzy razy ministrem, aby cię w Austryi uważano za *nowego* człowieka przyszłości...

— Gdyby za każdą dymisyę płacono mi osobną emeryturę, miałbym już uciułany wcale ładny mająteczek!

— Należy uważać, aby w tym stawie nie wynurzył się przypadkiem *thun*-czyk w roli szczupaka. Mógłby i mnie pożreć!

Tylko!

— Nie wypieraj się, wiarołomna! Widziałem na własne oczy, jak podawałaś tajemnie Alfredowi jakiś liścik!...

— Ależ uspokój się, mój mężu! To był tylko niezapłacony dotąd rachunek mej krawcowej!

W XX. stuleciu.

— I cóż pan robi, panie doktorze, jeźli pan nareszcie znajdzie kobietę, która zrozumie pańską indywidualność?

— Wówczas szukam dla niej męża!...

Polityczny telegram.

Saloniki: Ex-sułtan Abdul Hamid skłania się stanowczo ku Młodoturkom. Od swego brata zażądał, aby przysłał mu na razie młodą damę haremową, którąby zapoznała go ze zasadami stronnictwa.

DO MALARZA.

Chcesz być posłem mój malarzu,
Choć z rozumem u cię krucho?
Wypnij tył na miejskie panny,
Z wiejską ożeń się dziewuchą.
Wtedy jako zasłużony
Schwytasz mandat upragniony.

⊙⊙⊙

Z anekdot sądowych.

W pewnym procesie, jaki niedawno toczył się przed krakowskim sądem karnym stawały w charakterze świadków dwie leciwe już panienki, z których jedna liczyła lat trzydzieści, druga trzydzieści sześć! Na samą myśl, że wobec licznego audytoryum będą musiały pod przysięgą zeznać prawdziwy swój wiek, odchodziły prawie od zmysłów, i jedna i druga bowiem utrzymywała zawsze w gronie znajomych, iż ukończyła niedawno dwudziestą wiosnę, co ostatecznie nie było tak dalece sprzeczne z prawdą, sądowi jednak absolutnie nie wystarczało!

Pierwszą zawołano pannę Eulalię. Sędzia zapytał ją o imię i nazwisko, a następnie o wiek...

— Dwadzieścia cztery! — wykrztusiła ledwie dosłyszalnym głosem.

— Reaumara, czy Celzyusza? -- dorzucił sędzia z uśmiechem, spoglądając z niedowierzaniem na jej pomarszczone oblicze.

— Reaumura! — odparła zagadnięta.

Kapłan Temidy wziął ołówek do ręki, zamienił stopnie Reaumura na Celzyusza i rzekł z galanteryą:

— Zgadza się! Proszę zapisać w protokole: trzydzieści!...

Z kolei zjawiła się i panna Genowefa, tej jednak liczba przeżytych lat absolutnie nie mogła przejść przed gardło. Gdy nie pomagały żadne namowy i perswazye, chwycił się sędzia ostatecznego środka:

— W takim razie, niech nam pani powie bodaj połowę! — zaproponował półgłosem.

— Ośmnaście! — zawołała uradowana na całe gardło.

Nieporozumienie.

Podczas lekcyi stara się ksiądz katecheta wytłómaczyć dzieciom istotę i przeznaczenie Anioła Stróża. Gdy już pewnym był, że wykład jego dokładnie zrozumiano, zapytał siedmioletnią Kasię:

— Powiedz mi więc, moja Kasiu, jak to nazywa się ta istota, która opiekuje się dziecięciem już w pierwszych chwilach po jego przyjściu na świat?

— *Akuszerka!* — odpowiada Kasia po namyśle.

W kłopocie.

Żydek (przechodząc przez las): Aj waj! Żeby mnie tylko nie oskarżyli o kłusownictwo, jak ja teraz zabiję pchłę, która mnie gryzie!...

Słodka zemsta.

— Pisze mi Wacek, iż ważne zajęcia przeszkadzają mu w odwiedzeniu mnie dzisiaj! Poczekaj chłopcze, gdy przyjdziesz wieczór do mnie, zrobię i ja to samo!



Z kroniki bieżącej.

Pan Jan Fischer, poważny dygnitarz i pedagog, bo komisarz egzaminacyjny samochodów, z powodu wypadku ś. p. Bugajskiego i towarzyszy, w długim fachowym artykule pociesza, że samochód mało się uszkodził.

Upłynęło już 12 godzin od ostatniego skręcenia karku przez awiatora. Jeżeli pomyślny ten stan po trwa całą dobę, odprawione będą nabożeństwa dziękczynne i wręczone zostaną honorowe buty temu z awiatorów, który postanowi podróżować odtąd piechotą.

Radca Beringer został wybrany do ośmiu sekcyi i czternastu komisyi. Uchwałą Rady przedłużony został dla tegoż radcy czas trwania doby do 28 godzin.

Szczęśliwe Koło Polskie, bo ma... jedynaka.

Jedno z pism zachęca muzea do zakupna *relikwii* po Wyspiańskim. Są to: szafa na ubranie, cztery stołki wyplatane, stół rozsuwany, komoda, kanapa i szaragi.

W Waszawie rozległ się najgłośniejszy w Polsce policzek. Udzielił go ulicznik człowiekowi zasłużonemu, co tak podziałało na *Gońca*, że sam sobie wymierzył moralny policzek, aby wejść w poczet zasłużonych.

Ksiądz Londzin i dr. Michejda nie wejdą do Koła polskiego, bo jest mało-polskie.

Z nowowybranych posłów pierwszy Tetmajer odbiera już z poselstwa korzyści, bo mu koledzy zafundowali obiad.

Podczas głosowania.

Wyborca zgłasza się z kartką, na której wypisał nazwisko niemiłego rządowi kandydata. Przewodniczący komisyi, spodziewając się tego, odbiera odeń kartkę, zagląda do środka, przekreśla nazwisko kandydata i wpisuje inne.

Wyborca protestuje, chce przynajmniej widzieć, co napisano.

— Proszę go wyprowadzić! — rzecze groźnie dostojnik. — Ten dureń chce zaglądać do kartki, jakby nie wiedział, że wybory są tajne!...

Z zagadek pana Kindermetha.

— Nu... teraz ja potrzebuję zadawacz państwu małe zagatki... Co to jest:

„Pirszy się nosi na głowy.
Drugie, to jest dżecki od krowy,
A całoszcz instrument muzykowy...“

— Idź, ty durny! To nie jest nic! Ty Kindermeth jesteś już całkiem meszigge... czytałem o tem nawet w „Gazety Poniedziałkowyj“...

— Ja durny?... To ty jestesz durny!.. Co sze nosi na głowy?... Wylon!... Co jest dżecko od krowy?... Czele!... Razym: Wylonczele... Czy wylonczele to nie jest instrument muzykowy? A na czym potrzebuje gracz pan profeser Kopistyński?...

Tytoniowa bajka.

Zdarzyło się raz, a dawno to już bardzo, że zebrała się moc wielka polityków i radzili nad pokojem europejskim. Jeden z nich, mąż uczony w piśmie, powstał i rzekł:

— Aby zapanował na ziemi pokój, potrzeba pieniędzy, pieniędzy i jeszcze raz pieniędzy! Aby nas ludzie szanowali, musimy zbudować ogromne okręty, których nikt się nie boi i dlatego zowią się *dreadnoughty*. Ale takie okręty kosztują wiele pieniędzy, gdyż i u nas i na Węgrzech są ludzie, którzy chcieliby przy tej sposobności coś zarobić.

— Skąd jednak wezmę pieniędzy? — zauważył wielki podskarbi koronny. — W kasie takie pustki jak w krakowskim teatrze podczas dramatu lub poważniejszej komedyi! Chyba kraść wypadnie!

— A któż ci broni! — zauważyli koledzy zawodowi — musisz to jednak urządzić jakoś elegancko i delikatnie!

Pan podskarbi wziął sobie do serca tę radę i sięgnął do kieszeni ludności, wprawdzie nie wprost ale pośrednio, wiedział bowiem, że znajdzie tam jeszcze dużo pieniędzy i nie zawiódł się wcale. Podwyższył ceny tytoniu i cygar, a głośny płacz i narzekania rozległy się w całym kraju!

Ażeby osłodzić biedakom tę gorzką pigułkę obiecano im, że równomiernie polepszy się i jakość sprzedawanego materyału, a byli tacy naiwni, którzy uwierzyli!

Z czasem ci, którzy palili wonne *Virginia* postanowili zmniejszyć ich porcyę dziennie o jednę sztukę, ci zaś, którzy delektowali się liściem *Egiptu*, zbieranem obok murów *Memfisu*, idąc za duchem czasu zamienili się w zapalonych *sportowców*, ci zaś, którzy używali dotąd *sportów*, zeszli na tak zwane *drama*, dlatego tak się nazywające, iż konsumcya ich ma nieraz wysoce dramatyczne następstwa!

Najbiedniejsi, ci co dotąd smakowali w *dramach*, zaczęli teraz zbierać po ulicach niedopałki cygar i papierosów i nazwali je *trotoaros*, byli jednak i tacy, których i na to stać nie było, ci wdychiwali tylko dym, jaki puszczali inni lub ssali swój własny palec i było im z tem dobrze!

I zgromadził się naród nad brzegami modrej Adryi a gdy ujrzał potwora morskiego wyrzucającego z swych kominów słupy czarnego dymu, westchnął żałośnie i zawołał: Oto patrzcie! To dym z naszych cygar!...



Udowodnienie filozofii przysłowia.

Ma racyę, kto powiedział: *zanim umrzesz, staraj się zobaczyć Neapol!* Ktoby chciał przekonać się o prawdziwości przysłowia, niech jedzie do Neapolu, tam bowiem panuje cholera, więc bardzo łatwo może się przenieść... *ad patres!*...

Po powrocie z kąpiel.

— Obiecałaś mi, moja Maniu, że mi pokażesz pana Alfonsa, z którym tak doskonale bawiłaś się w czasie pobytu w Ostendzie...

— Możesz go codziennie spotkać około piątej po południu na linii A-B. Tak łatwo go poznać.. Ma wątrobianą plamę tuż pod lewem kolanem!...

Otwarty chłopak.

Do domu państwa baronów przyjechała automobilem bogata ciocia w odwiedziny. Mały ich synek, chłopiec nadzwyczaj swawolny, zobaczywszy ją w okularach automobilowych rzekł:

— Wiesz co, moja ciociu? Mogłabyś zdjąć z twarzy ten kaganiec!

Rodzice chcieli wytłumaczyć malca, twierdząc, że on nie wie co to kaganiec, ciocia jednak uśmiechnęła się dobrotliwie, uczyniła zadość jego życzeniu a po chwili spytała:

— No i jakże? Podobam ci się teraz lepiej?

— Wiele nie! — odrzekł chłopiec i odwrócił się do niej tyłem.



Konkurs Akademii Umiejętności.

Krakowska Akademia Umiejętności ogłosiła, jak zresztą czyni corocznie, cały szereg tematów na napisanie dzieł i rozpraw naukowych z rozmaitych działów wiedzy. Termin nadesłania prac upływa z dniem 30 lutego 1912 r. Nazwiska laureatów ogłoszone zostaną na publicznem posiedzeniu w maju 1912 r., bezpośrednio potem nastąpi wypłata nagrody w gotowce.

Tematy brzmią:

1. Ruch umarłych na podstawie dat statystycznych zebranych przez miejskie biuro w okresie wyborczym.
2. Dlaczego Dante w swym opisie piekła nie wspomniał ani słowa o kłopotach i utrapieniach pana Jana Kantego?
3. Przypuszczalne obliczenie, wiele rząd austryacki kosztuje przejście w stan spoczynku „ze względu na nadwątlone zdrowie“ każdego z c. k. ministrów.
4. Czy wynalezienie i wprowadzenie do medycyny środka „Ehrlich 606“ wpłynęło i w jaki sposób na liczbę zawieranych małżeństw.
5. Jak będzie brzmiał telegram cesarza Wilhelma, wystosowany do króla włoskiego z okazyi zawalenia się krzywej wieży pizańskiej.
6. Na podstawie zebranego materyału z ostatniego roku i opisów katastrof lotniczych, wykazać wyższość starogreckiego systemu Ikara nad obecnie używanymi jedno i dwupłaszczyznowcami.
7. Czy wychodziłaby w Krakowie „Gazeta Poniedziałowa“, gdyby Guttenberg nie był w swoim czasie wynalazł druku, a Bertold Schwarz prochu?
8. Ilość bydła w Krakowie na podstawie ostatniego spisu ludności.

Moralista.

— O! Ja, pani dobrodziejko, mam pewne granice, których nigdybym nie przekroczył... Nie pozwoliłbym sobie na przykład na stosunek z żadną zamężną kobietą, która nie byłaby w stanie wykazać się urzędownie wystawioną metryką ślubną!...

Przezorna.

— Absolutnie nie wyszłabym nigdy za mąż za awiatora!

— Ciekawa jestem dlaczego?

— Ci ludzie, powracając z podróży lądują najczęściej na miejscach, gdzie się ich nikt nie spodziewa!

Właściciel, wydawca i redaktor odpowiedzialny: Stanisław Lipiński. Drukarnia D. E. Friedleina w Krakowie, pod zarządem Pawła Madejskiego.



— Moją koronę hrabiowską składam pani u twych stóp...
— E... co mi tam po niej! Wolałabym dwadzieścia austryackich do ręki...